№ 4. Warszawa, 16 Listopadaa 1907 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyncz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Wspólna 24 m. 3; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 5 — 6 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

LIKWIDACJA NARODOWYCH DEMOKRATÓW.

Przed laty czterdziestu naród podjął ostatnią próbę orężnej walki, zakończoną obfitym upustem krwi, unicestwieniem tysięcy egzystencji, ekonomiczną ruiną całych warstw społecznych, ogólną apatją i zniechęceniem.

Przygotowany został grunt, na którym zrodziło się hasło „pracy organicznej", mającej być przeciwstawieniem politycznych porywów, hasło przez które energja naroduześrodkować się miała i ograniczyć do pracy wewnętrznej nad jego odrodzeniem i wzmocnieniem materjalnem, umysłowem i kulturalnem.

Zasada „pracy organicznej" zaprzeczeniem być miała dotychczasowych dróg i kierunków, w jakich ujawniało się zbiorowe życie narodu. Wyrzekano się więc liczenia na pomoc zewnętrzną i polityczne konjunktury, dzięki którym sama przez się nastąpićby mogła zmiana warunków, wszystkie dążności i idee, które tło stanowiły porozbiorowych dziejów naszych, ochrzczono mianem „romantyzmu" i przejawy romantyzmu tego ścigano i trzebiono wszędzie — w literaturze i w życiu. Wielką politykę na zewnątrz zastąpić miała praca u siebie w domu, konspirację— działalność w ramach istniejących warunków, romantyzm — polityczna i życiowa trzeźwość, dalekie aspiracje — praca „u podstaw".

Okres „burzy", jaki przeżyliśmy w ciągu dwóch lat ostatnich, zdaje się rodzić analogiczny nastrój do tego, który nastąpił po r. 1863.

Czytając artykuły prasy narodowo-demokratycznej z ostatnich tygodni doznajemy wrażenia, iż powtarza się tu coś dobrze znanego. Tym razem mówi się o „likwidacji programu autonomicznego".

Z chwilą, kiedy pokazało się, że idea autonomji nie daje się urzeczywistnić przy tem ustosunkowaniu sił, jakie w momencie obecnym istnieje, narodowa demokracja ogłasza, iż idea ta tyleż warta, co „bilet loteryjny po ciągnieniu". Kiedyś zawiodły nas dwory zagraniczne, wobec czego trzeba było się wyrzec „wielkiej polityki"; teraz zawód spotyka nas ze strony wolnościowych żywiołów rosyjskich i całego wogóle układu wypadków, wobec czego „środek ciężkości przesunąć się ma do samego społeczeństwa i oprzeć na jego własnych siłach, od których jedynie zależy jego przyszłość". To co kiedyś było „romantyzmem", dziś nazywa się „hypnozą autonomiczną" i tak jak tamten powinno jak najprędzej ustąpić ze świadomości ogółu, ażeby miejsce otworzyć dla zrozumienia realnej sytuacji. Zadanie „pracy u podstaw" zastąpić mające niegdyś zdobywanie

narodowych szczytów, odradza się dziś jako „budowanie fundamentów pod gmach politycznej przyszłości“ i „zajmowanie placówek takich jak szerzenie oświaty, spółki, towarzystwa rolnicze, związki zawodowe i t. d.“.

Słowem na miejsce programu „autonomicznego“ — program „oświaty, spółek i t. d.“. Jasnem jest jednak dla każdego, że szerzenie oświaty, zaspakajanie kulturalnych potrzeb nie jest żadnym programem. Są to normalne funkcje życia społecznego, które nigdy zawieszeniu w zupełności ulegać nie mogą.

Programem może być dopiero dążenie do nadawania im pewnego określonego kierunku albo wytwarzania warunków, w których mogłyby się najpomyślniej dokonywać. Dlatego to dążenie do autonomji było programem, a wyrzeczenie się tych dążeń — nie jest nim wcale. W wystąpieniu więc narodowych demokratów mamy nie likwidację jakiegoś jednego programu na korzyść drugiego, ale likwidację politycznej myśli wogóle, abdykację z wszelkiego politycznego stanowiska.

Przed laty 40 hasło pracy organicznej znalazło powodzenie dzięki temu, że odpowiadało ono rodzącej się tendencji ekonomicznej i dla tych klas, które uosabiały w sobie wzrost przemysłowej i handlowej działalności, było właściwą formułą ideologiczną.

Wszakże pod egidą tego właśnie hasła w okresie, któremu ono przyświecało, powstały nowe warstwy i ugrupowania społeczne, które dostatecznie już dojrzały, ażeby w kształtowaniu się dalszem stosunków wpływową rolę odgrywać. Nowe te siły stawiają rozwojowi społecznemu nowe cele i warunki, rozszerzają również i zakres czysto nawet kulturalnych zadań. Dlatego to i hasło „organicznej pracy“, w swoim czasie do społeczeństwa z przed lat 40 przystosowane, nie może stanowić wytycznej linji dla społeczeństwa, w którem na arenie życia od czasu owego zjawiły się nowe żywioły z nowemi potrzebami.

J. Wł.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

Czterdzieści lat mija od chwili, gdy na trybunę publiczną wystąpił Aleksander Świętochowski. „Chwila była osobliwa“. Po śnie złotym, pełnym złud tęczowych i nadziei niezniszczalnych, nastąpiło przebudzenie boleśnie krwawe, śród rumowisk i zgliszcz. Zdawało się, że chmury, które całunem czarnym zaległy niebo, nie spłyną nigdy i że nigdy nie przedrze ich piersi twardej złoty grot nowego dnia. Zdawało się, że odtąd czas nadszedł życia bez przyszłości, młodości bez rojeń, wegetacji bez czynu, bez wiary w możność odrodzenia, w możność podźwignięcia z gruzów budowli społecznej. Ta warstwa narodu, która dotąd niemal niepodzielnie reprezentowała życie i dążenia społeczne, poniosła klęskę tak krwawą, tak — moralnie i materjalnie — niepowetowaną, że przestała ważyć na szali obrachunków społecznych, i że tem samem — tak się zdawało — sama wartość tych obrachunków spadła do zera.

Ale jednocześnie na widownię występuje klasa nowa. Z gruzów i pogorzelisk strzelać poczynają ku niebu kominy fabryczne, a ciszę przerywa nagle szum skrzydeł smoków współczesnych maszyn. Na obficie krwią zlanej ziemi rodzi się kapitalizm polski. Wysadzona z siodła szlachta i uwłaszczony chłop idą na żer burżuazji. Ta ostatnia ma apetyty zachłannie młode i żądzę władzy i życia. Brak jej tylko własnej ideologji. Wtedy to właśnie rozwija trjumfalnie sztandar pozytywizmu Aleksander Świętochowski. Tu należy się zastrzedz. *Świadomym* ideologiem burżuazji t. z. postępowej Poseł Prawdy nie był nigdy, *nieświadomym* zaś był zawsze i nim pozostał. Z dumnego sztandaru z wypisanemi na nim hasłami „pracy organicznej“ i „pracy u podstaw“ burżuazja uczyniła skwapliwie płaszcz, którym przykryć pospieszyła swe apetyty zaborcze i nienasycony egoizm klasowy. Do haseł myśli i pracy, rzucanych przez Świętochowskiego, odniosła się tak, jak do guizotowskiego „enrichissez-vous“: myśl i pracę przerobiła na pokarm dla swego brzucha. Gdy Świętochowski pisał, że „bohaterstwem i poświęce-

L. ANDREJEW.

JUDASZ ISKARJOTA I INNI.

(Ciąg dalszy.)

Zdarzało się, że niektórzy ludzie dużo razy oszukiwali go i tak i owak. I tak jeden konserwator skarbów u bogatego pana przyznał mu się raz, że już od dziesięciu lat bez przestanku chce ukraść powierzony sobie majątek, a nie może, ponieważ boi się i pana i swego sumienia. I Judasz uwierzył mu, a on nagle ukradł i oszukał Judasza. I tu znów Judasz mu uwierzył, a on nagle zwrócił ukradzione panu i znów oszukał Judasza. I wszyscy oszukują go, nawet zwierzęta: kiedy on psa gładzi, pies kąsa jego palce, a kiedy on bije go pałką, pies liże mu nogi i patrzy mu w oczy, jak córka. On zabił psa tego, głęboko zakopał i nawet przycisnął dużym kamieniem, kto wie jednak? — może dlatego, że on go zabił, pies stał się jeszcze bardziej żyjącym i teraz nie leży w dole, a biega wesoło z innemi psami.

Wszyscy śmieli się wesoło z opowiadania Judasza i on sam mile się uśmiechał, mrużąc swoje żywe i drwiące oko — i tu znów z tym samym uśmiechem przyznawał się, że trochę skłamał: psa tego on nie zabijał. Ale on go stanowczo znajdzie i stanowczo zabije, bo on nie chce być oszukanym. A z tych słów Judasza śmiano się jeszcze więcej.

Ale czasem w swoich opowiadaniach przekraczał granice wiarogodności i prawdopodobieństwa i przypisywał ludziom takie skłonności, jakich nie ma nawet zwierzę, obwiniał o takie przestępstwa jakich nie było i nigdy nie bywa. I ponieważ wymieniał przytem imiona najbardziej szanowanych ludzi, niektórzy oburzali się oszczerstwem, inni znów żartobliwie zapytywali:

— No, a twoja matka i ojciec, Judaszu, — czyż oni nie byli dobremi ludźmi?

Judasz mrużył oczy, uśmiechał się i rozpościerał ręce. I razem z poruszeniami głowy kołysało się jego zastygłe, szeroko otwarte oko i patrzyło milcząco.

— A kto był mój ojciec? Być może był to ten człowiek, który bił mię rózgą, a być może był nim djabeł, lub kozioł, lub kogut. Czyż Judasz może znać wszystkich, z któremi łoże dzieliła jego matka? Judasz miał wielu ojców — o którym mówicie?

Ale przytem oburzali się wszyscy, ponieważ mocno szanowali rodziców, i Mateusz, bardzo oczytany w piśmie, surowo powiedział słowami Salomona:

— Kto złorzeczy ojcu i matce swojej, tego kaganiec zgaśnie pośród głębokiej nocy.

Jan zaś wyniośle dorzucił;

— No, a my? Cóż złego o nas powiedzieć możesz, Judaszu z Karjota?

Ale ten z udanym przestrachem począł machać

niem jest dotrwanie na stanowisku przez obowiązek nakreślonem do ostatniej chwili, choćby nawet wszelkie wysiłki nie pozwoliły więcej nad jedną kropelkę wcisnąć do ogólnego dobra", to burżuazja rozumiała to „trwanie na stanowisku", jako obronę wytrwałą interesów własnych, z których przecież kropla jakaś do skarbca „dobra ogólnego", do kasy społecznej, mieszczącej t. z. bogactwo narodowe, wpłynie. Gdy Świętochowski pisał, że „obok spraw, któremi rozporządzać nie możemy, istnieją również sprawy zależne od naszej woli, że jest pewna sfera, w której nam dozwolono działać samoistnie", to burżuazja rozumiała, że sprawą dla nas niedostępną, jest praca nad odrodzeniem społecznem, a tem, co jedynie „od naszej woli zależne", jest gromadzenie bogactw na użytek własny.

Tragedją Świętochowskiego było to, że między nim a klasą, której był ideologiem, przepaść leżała niezgłębiona. Przepaści tej nie wytworzyła nawet rozbieżność dążeń, różność celów ostatecznych, lecz jedynie różnica w stopniu kultury, w natężeniu, z jakiem z jednej strony burżuazja polska—a z drugiej jej ideolog, byli w stanie odczuwać zagadnienia życia i chwili. Gdy jej ideolog zużywał lata długie wysiłków krwawych na bój o niezależność myśli, o niebosiężność lotu, burżuazja robiła majątki, trwoniła je, używała życia w najbardziej poziomem, najbardziej tynglowem słowa tego znaczeniu. Wszystko, co od Świętochowskiego wziąć mogła na użytek własny, wzięła odrazu w początkach jego działalności i, zadowolona z tej „idejowości", która pozwalała jej osłonić zupełnie materjalny brud własny, dalsze pisma Świętochowskiego traktowała jako przyjemny deser po dobrym obiedzie, odczytując z wdzięcznym uśmiechem kunsztowne, mieniące się tęczą brylantów i błyskające stalowym ostrzem szpad polemicznych „liberum veto", a zgoła już unikając teatru, z którego dramaty Świętochowskiego wypędzały łatwą zabawę, tak miłą przeciążonym trawieniem żołądkom.

Miała nawet dla ideologa swego wiele pobłażania. Darowała mu — oczywiście: ta wyższa, ta „postępowa", ta bogata — zbytnią wolnomyślność, zbytnią niezależność, tak demoralizującą młodzież, zbytnią zuchwałość w walce z przesądem religijnym, z obskurantyzmem, z ciemnotą, darowała tem chętniej, że tę samą młodzież odciągał od wielce niebezpiecznej polityki, wskazując — dla uspokojenia sumień zbyt drażliwych i dusz zbyt gorących — że niepodległość polityczna bynajmniej nie jest warunkiem koniecznym życia narodowego, i że nie ginie nigdy ten naród, który do skarbnicy geniusza ludzkiego własne klejnoty dodaje.

Jeżeli dojrzała burżuazja „postępowa" ceniła Świętochowskiego, jako pewien plus w bilansie interesów, jeśli nawet poniekąd bała się jego zbytniej jaskrawości i niezależności, to młodzież burżuazyjna — niemal cała — miała dla niego uwielbienie bezgraniczne. Był jej prorokiem, bożyszczem. Lecz rzecz dziwna: gdy dziś, z odległości lat dwudziestu, zanalizować pragniemy czynniki składowe tego uwielbienia, stwierdzamy, że powodem uwielbienia tego bardziej był czar osobisty postaci Świętochowskiego i sama forma jego wystąpień, niż idea, której bronił, niż treść jego walk i dążeń. Młodzież porywały jego odwaga i zuchwałość, urok legiendowej jego postaci, kunszt brylantowy jego słowa, paradoksalność pozorna jego twierdzeń, ciętóść mistrzowska jego polemiki, zjadliwość jego sarkazmu. Młodzież zachwycało w nim to, czego sam byłby wypierał się najkategoryczniej: romantyzm jego pozornie tak realnego pozytywizmu.

Musimy bowiem zgodzić się na jedno: Świętochowski nie był nigdy obserwatorem czujnym życia realnego. Życie to nie stanowiło nigdy dziedziny, w której mogła by obracać się jego myśl. To co go zajmowało zawsze, była to filozofja życia ludzkiego. Na czyny ludzkie patrzył z punktu widzenia pojęć oderwanych o ludzkości nie z tego świata, na życie społeczne — z wyżyn rozumu czystego i logiki filozoficznej, nie logiki faktów. Był i jest umysłem najbardziej apolitycznym swego czasu; to pozwalało mu skupiać w swej *Prawdzie* przedstawicieli kierunków najbardziej rozbieżnych myśli politycznej i społecznej. Wystarczało mu, gdy ci, co się skupiali dokoła niego, szli wpatrzeni w słońce prawdy, bez

---

rękami, zgarbił się i zawodził jak żebrak, nadaremnie żebrzący u przechodnia.

— Ach, naigrawają się nad biednym Judaszem! Śmieją się z niego, oszukać chcą biednego, łatwowiernego Judasza!

I podczas gdy w żartobliwych grymasach kurczyła się jedna strona jego twarzy, druga kołysała się poważnie i surowo, i szeroko patrzyło nigdy nie zamykające się oko jego. Więcej i głośniej od wszystkich śmiał się z żartów Iskarjoty Piotr Szymon. Ale raz zdarzyło się tak, że i on nagle się zachmurzył, stał się milczącym i smutnym, i pospiesznie odprowadził Judasza na stronę, ciągnąc go za rękaw.

— A Jezus? Co ty myślisz o Jezusie? — nachylając się zapytał głośnym szeptem. — Tylko nie żartuj, proszę cię.

Judasz złowrogo spojrzał na niego:

— A ty co myślisz?

Piotr bojaźliwie i radośnie wyszeptał:

— Ja myślę, że On jest synem Boga żywego.

— Pocóż się pytasz? Co może ci powiedzieć Judasz, który ma za ojca — kozła!

— Ale ty kochasz go? Ty zdaje się nikogo nie kochasz, Judaszu.

Z takąż samą dziwną złością Iskarjota rzucił krótko i ostro:

— Kocham.

Po tej rozmowie Piotr przez dwa dni głośno nazywał Judasza swoim przyjacielem-ośmionogiem, a ten sztywno i ciągle tak samo złowrogo starał się usuwać od niego gdzieś w ciemny kąt, i tam siedział ponuro, połyskując swoim białem, niezwierającem się okiem.

Zupełnie poważnie słuchał Judasza jeden tylko Tomasz: nie rozumiał on żartów, udawań i kłamstw, gry słów i myśli i wszędzie doszukiwał się stanowczego i pewnego sensu. I wszystkie opowiadania Iskarjoty o złych ludziach i postępkach przerywał często krótkiemi rzeczowemi uwagami:

— Tego trzeba dowieść. Sam to słyszałeś? A kto jeszcze był przytem oprócz ciebie? Jak imię jego?

Judasz rozdrażniał się i świszcząco krzyczał, że on wszystko to sam widział i sam słyszał, ale uparty Tomasz dalej badał nieodstępnie i spokojnie, dopóki Judasz nie przyznawał się, że skłamał, albo nie wymyślił nowego, niewrawdopodobnego kłamstwa, nad którem Tomasz długo się zamyślał. I znalazłszy pomyłkę, niezwłocznie przychodził i obojętnie oskarżał kłamcę. Wogóle Judasz wzbudzał w nim silną ciekawość i to wytworzyło między niemi coś w rodzaju przyjaźni, pełnej krzyku, śmiechu i wymysłów z jednej strony — i spokojnych natrętnych pytań z drugiej. Czasami Judasz czuł nieznośny wstręt do swojego dziwnego przyjaciela i przenikając go ostrem spojrzeniem, mówił z rozdrażnieniem, oniemal z prośbą:

— No czegoż ty chcesz? Ja ci wszystko powiedziałem, wszystko.

względu na to, jakim był gwiazdozbiór, w którego łonie tego słońca szukali. Wystarczało mu, gdy wolę mieli iść naprzód, bez względu na to, jak dalekim był cel, do którego dążyli, i jaką była droga, która ich wiodła.

Czcił nadewszystko rozum i jego logikę. Wielbił greków starożytnych za kryształową jasność i przejrzystą prostotę ich ducha. Logiki domagał się nawet w uczuciach. Dlatego to w sztuce stawiał na piedestale Mickiewicza, Mozarta, mistrzów Renesansu. Jeśli szukał logiki w uczuciu, nie rozumiał logiki uczucia. Dla kierunków nowoczesnych w sztuce nie miał nic prócz niezawsze zjadliwej, lecz często zgryźliwej ironji.

Ale rozum właśnie go zawiódł. Ze smutkiem zmuszony był patrzeć. Po jakim śmietniku tarzała burżuazja jego ideały i z melancholją sam stwierdził, że za wodzami idei wloką się ciury, którzy myśl każdą dotknięciem swojem kalają.

I oto sam zwrócił się ku uczuciu, jakby w niem pociechy szukać pragnął w zawodach, które mu dał rozum. Wielbić począł genjusz dobroci i miłości, on, który nadewszystko genjusza myśli cenił dotąd. „Duchy", które są najpotężniejszem pod względem koncepcji i najpiękniejszem — pod względem formy dziełem Świętochowskiego, świadczą najdobitniej o tym zwrocie w jego psychice. W „Duchach" Świętochowski dał obraz dziejów ducha ludzkiego w jego drodze ku doskonałości, w drodze ku ideałowi— przez miłość i cierpienie.

Pracując nad „Duchami" zetknąć się musiał bliżej z dziejami wysiłków twórczej myśli i rewolucyjnej pracy ludzkiej. Wierny ideałowi wolnego człowieka, wolnej jednostki, w wysiłkach najboleśniejszych, w walkach najkrwawszych nie dostrzegł nic po za jednostką i czynem. Psychiki mas działających i twórczych nie odczuł, w zdolność twórczą tłumu nie uwierzył. Dla mas, dla tłumów nie miał nic ponad wyniosłą pogardę lub jeszcze wynioślejszą litość.

I dlatego, gdy ruchy potężne wstrząsnęły podwalinami naszego życia społecznego i politycznego, przywitał je okrzykiem pełnym lęku i odrazy: chaos! chaos! Ile w „chaosie" tym było siły nowej, młodej, zapowiadającej narodziny świata nowego, nie zrozumiał. Błędem było ze strony tych, którzy go w chwili owej z jego samotni na świat wyciągnęli, że ten umysł najbardziej apolityczny, od rzeczywistości życiowej niezmiernie daleki, do pracy politycznej i społecznej nagiąć chcieli. Wystąpienie Świętochowskiego na dzisiejszej trybunie politycznej i społecznej stało się zarazem jego bankructwem. W całej nagości bowiem wystąpiła jego niezdolność czynu, jego brak poczucia realności życiowych. Garść burżuazji postępowej, zduszona przez zalewające ją fale reakcji obskuranckiej z jednej strony i mas ludowych — z drugiej, wzięła go znowu za wodza, tym razem rzeczywistego, bezpośredniego i wraz z nim odniosła porażkę zupełną.

Gdy poraz pierwszy Świętochowski był zmuszony „najpierw żyć, a później filozofować", gdy poraz pierwszy był zmuszony sformułować konkretnie, dobitnie, politycznie i życiowo swe ideały postępu i dobra, okazało się, że jest istotnie jeno wyrazicielem i obrońcą ideałów liberalizmu mieszczańskiego, który od tak dawna już wykazał swą nicość zupełną, swe niedołęstwo w retormowaniu życia społecznego.

Ale nawet, jako ideolog liberalizmu do czynu okazał się niezdolnym. On, który ongi wolał, że „absenteizm dobrowolny jest tchórzostwem i niema prawa do godności wspaniałej cnoty", stał się dziś jednym z tych, co w momencie czynu propagować zaczęli najsilniej absenteizm polityczny, opuszczając dobrowolnie pole zalane powodzią reakcji, w oczekiwaniu, że zamulone wody opadną same i odsłonią oczom tych, co za jedyny oręż mają cierpliwość, użyźnione iłem płodnym grunta.

I oto między Świętochowskim a pokoleniem dzisiejszem rozdźwięk powstał zupełny. Odwróciło się ono od niego i poszło drogą własną. Odeszło od niego z żalem, że znalazło w nim niezrozumienie tak głębokie haseł i ideałów, które wiodą w przyszłość, w nim, który na pozór szedł wciąż wpatrzony w słońce złote, rozpalające się powoli na widnokręgach dalekich.

— Ja chcę żebyś ty dowiódł, jak kozioł może być twoim ojcem? — obojętnem natrętwem wypytywał Tomasz i czekał odpowiedzi.

Zdarzyło się, że po jednem z takich pytań Judasz nagle zamilkł i ze zdziwieniem od nóg do głowy omacał go okiem: zobaczył długi, prosty stan, szarą twarz, proste, przezroczyście jasne oczy, dwie grube zmarszczki, idące od nosa, a ginące w ostrej, równo podstrzyżonej brodzie i upewniająco powiedział:

— Jaki ty jesteś głupi, Tomaszu! Co ty widzisz przez sen: drzewo, ścianę, osła?

I Tomasz dziwnie zmieszał się i nic nie odpowiedział. A w nocy, kiedy Judasz już zasuwał do snu swoje żywe i niespokojne oko, naraz głośno powiedział ze swojego łoża — obaj spali teraz razem na daszku:

Nie masz racji Judaszu. Ja widzę bardzo złe sny: za swoje sny także człowiek powinien odpowiadać?

— A czyż sny widzi ktoś inny, a nie on tylko? Tomasz cicho westchnął i zamyślił się. A Judasz drwiąco uśmiechnął się, mocno zamknął swoje złodziejskie oko i spokojnie oddał się buntowniczym snom, dziwacznym marzeniom, szalonym widzeniom, na części rozdzierającym jego rozczochraną czaszkę.

Kiedy podczas wędrówek Jezusa po Judei, pielgrzymi zbliżali się do jakiegobądź sioła, Iskarjota opowiadał im różne złe rzeczy o mieszkańcach jego i przepowiadał nieszczęście. Ale prawie zawsze zdarzało się tak, że ludzie o których mówił źle, z radością spotykali Chrystusa i jego przyjaciół, otaczali go miłością i stawali się wierzącemi, a skrzynka z pieniędzmi Judasza robiła się tak pełna, że trudno mu było ją unieść. I wtedy z pomyłki jego się śmiano, a on pokornie rozkładał ręce i mówił:

— Tak, tak! Judasz myślał, że oni są źli, a oni dobrzy — i uwierzyli prędko i dali pieniędzy. Znów więc oszukali Judasza, biednego, łatwowiernego Judasza z Karjoty!

Ale raz, odszedłszy już daleko od sioła, spotykającego ich serdecznie, Tomasz i Judasz gorąco pokłócili się i żeby rozstrzygnąć spór, wrócili napowrót. Dopiero na drugi dzień dogonili Jezusa z uczniami, i Tomasz miał wyraz wzburzony i smutny, a Judasz patrzył tak hardo, jakgdyby oczekiwał, że zaraz zaczną mu winszować i dziękować. Podszedłszy do nauczyciela, Tomasz powiedział stanowczo:

— Judasz ma rację, Panie. To byli ludzie źli i głupi i na kamień spadło ziarno słów twoich.

I opowiedział, co zaszło w siole. Już po odejściu stamtąd Jezusa i jego uczniów, jakaś stara kobieta zaczęła krzyczeć, że jej ukradziono młodziutkiego białego koziołka i posądziła o kradzież tych, którzy odeszli. Z początku spierano się z nią, a kiedy ta uparcie dowodziła, że nie mógł nikt inny ukraść, tylko Jezus, wielu uwierzyło i nawet chcieli puścić się w pogoń. I choć wkrótce znaleźli koziołka, zabłąka-

I dziś w momencie próby i przełomu nie widzimy już w Świętochowskim budziciela Życia i Czynu, lecz cenimy w nim jedynie brylantowo świetnego i brylantowo zimnego mistrza Słowa i od życia oderwanej Myśli. *Ślaz.*

CZEGO NIE WIECIE O WASZYCH CÓRKACH?

(Dokończenie).

II.

Wiem, że straszny rozdział panuje w obecnej chwili na całym obszarze Królestwa między matkami a córkami.

Wiem, że córki naturalnie „Te myślące„ „te najlepsze" po wielu bolesnych próbach przyszły do przekonania, że należy zamknąć swój świat „wewnętrzny" na siedm pieczęci i nie dopuszczać doń matek z ich filisterskiemi pojęciami i troskami o dobrego zięcia.

I wiem, że te młode dziewczyny postąpiły tak nie dla fantazji, nie z próżnej zarozumiałości, ale uczyniły to z prostego poszanowania dla swoich najświętszych ideałów, które znów, są pustemi dźwiękami dla ich matek.

Tak jest. Te ideały które obecnie najlepsza, najbezinteresowniejsza część ludzkości czci jako „świętość nad świętościami", które i w nas przyśpieszają obieg krwi w żyłach, a w głębi duszy niecą iskry zapału, dla matek naszych są tylko pięknym ale pustym dźwiękiem.

Tymczasem nasze stanowisko względem tych świetlanych idei, przyświecających w obecnej dobie ludzkości, jest pełne czci i kornego uwielbienia. Nas przenika głębokie przekonanie, że czas zerwać ze średniowieczną miarą w możliwość szczęścia dla człowieka jedynie po za grobem, a wytężyć wszystkie siły, aby dostępne dzisiaj dla jednostek szczęście i dobrobyt stały się udziałem wszystkich już tu na ziemi.

Z takich to, i tym podobnych sprzecznych zapatrywań na kwestje zasadnicze podnoszą się rażące dysonanse między naszym światem, a światem matek.

My naprzykład wierzymy; że ludzi dzieli jedynie kultura i cywilizacja, a więc przyrody sztuczne, one zaś wierzą że różnice urodzenia stanowiska, pieniędzy, dzielą ludzkość na świat panów i niewolników.

My widzimy, uznajemy, że taki podział istnieje faktycznie od wieków, ale uważamy go za wytwór sztuczny klas posiadających, który to ustrój mamy odwagę nazwać niesprawiedliwym.

Gardzimy siłą pięści, siłą środków materjalnych, siłą brutalną udoskonalonych środków produkcji, bo wiemy ile ta trójca pod pozorem krzewienia wyższej kultury i cywilizacji wyciska krwi, potu i łez z klasy pracujących. Schylamy kornie nasze głowy młodzieńcze przed człowiekiem naszych czasów, przed budowniczym nowego życia, opartego na swobodzie, prawdzie i sprawiedliwości, równej dla wszystkich. Ludzie, czy to pisarze, czy działacze społeczni służący tym trzem ideałom, są naszemi świętemi, apostołami naszego Boga!

I tak dalej: nasze zapatrywania różnią się biegunowo od waszych i śmiem twierdzić *że obecnie, nie ma między nami a wami. ani jednego punktu stycznego. Czy słyszycie? nie ma ani jednej sprawy, na którą patrzyć moglibyśmy z jednakowego punktu widzenia.*

Wmyślcie się w to, a przyznacie chyba, że w takich warunkach życie pod jednym dachem z ludźmi zupełnie nam obcemi pod względem duchowym staje się codzienną, nowoczesną torturą. Między nami a wami, o ojcowie, prócz tej krwi, którąście nam

---

nego w krzakach, zdecydowali jednak, że Jezus jest oszust, a być może nawet i złodziej.

— To tak! krzyknął Piotr, rozdymając nozdrza, Panie, chcesz, wrócę do tych głupców i...

Ale milczący ten cały czas Jezus surowo spojrzał na niego i Piotr zamilkł, chowając się za plecami innych w tyle. I nikt już więcej nie zaczynał mówić, co zaszło, jakgdyby nic zupełnie nie stało się i jakgdyby Judasz nie miał słuszności. Napróżno ze wszystkich stron pokazywał siebie, starając się zrobić skromną swoją twarz chciwą, rozdwojoną, z haczykowatym nosem — niepatrzyli na niego, a jeśli nawet ktoś spojrzał, to bardzo nieprzychylnie, prawie z pogardą.

I od tego czasu jakoś się dziwnie zmienił stosunek jego do Jezusa· I przedtem też tak jakoś było, że Judasz nigdy wprost nie mówił z Jezusem, i ten też wprost nie zwracał się do niego, ale za to często spoglądał na niego dobrotliwemi oczami, uśmiechał się na niektóre jego żarty, i jeśli długo go nie widział, zapytywał: a gdzież Judasz? A teraz patrzał na niego, nie widząc go, choć tak jak dawniej, a nawet jeszcze uporczywiej, niż przedtem, szukał go oczami za każdym razem, gdy zaczynał mówić z uczniami lub do ludu — i albo siadał plecami do niego i przez głowę rzucał słowa swoje na Judasza, albo miał pozór, jakby wcale go nie zauważył. I cokolwiek On mówił, chociby dziś jedno, a jutro zupełnie co innego, coś nawet takiego, co myślał i Judasz, zdawało się jednak, że On zawsze mówi przeciwko Judaszowi. I dla wszystkich był delikatnym i pięknym kwiatkiem, pachnącą różą Libanu, dla Judasza zaś miał tylko ostre kolce, jakgdyby Judasz nie miał serca, jakby nie miał oczów i nosa, i nie lepiej od innych pojmował piękno delikatnych i nieskażonych listeczków.

— Tomaszu! Czy lubisz żółtą libańską różę o smagłej twarzy i oczach, jak u sarny? — zapytał on raz swojego przyjaciela, a ten obojętnie odpowiedział:

— Różę? Tak, lubię jej zapach. Ale nie słyszałem, żeby róże miały smagłe lica i oczy, jak sarna.

— Jakto? Ty i o tem nie wiesz, że wieloręki kaktus, który wczoraj rozerwał ubranie twoje, jeden tylko ma czerwony kwiat i jedno tylko oko?

Ale i o tem nie wiedział Tomasz, choć wczoraj kaktus rzeczywiście wpiął się w jego ubranie i porwał je na litości godne łachmany. On o niczem nie wiedział, ten Tomasz, choć wypytywał się o wszystko i patrzył tak prosto swojemi przezroczystemi i jasnemi oczami, poprzez które jak przez szkło fenickie, widać było po za nim ścianę, i do niej przywiązanego ponurego osła.

Po niejakimś czasie zaszedł jeszcze jeden wypadek, w którym znów Judasz okazał się sprawiedliwym.

(C. d. n.)

wleli w żyły niema nic wspólnego, jesteście naszemi matkami i ojcami z „woli ciała", z „ducha", my same stałyśmy się swemi rodzicami.

Czas wielki aby wam to powiedzieć. Mój głos może być słabym, małowymownym, niemniej jest szczerym głosem protestu przeciwko tym potwornym stosunkom, jakie wśród naszych rodzin panują. Rodzina? Czyż można użyć tego wyrazu, gdy mowa o tych wstrętnych, nowoczesnych współkach płciowo-handlowych, zawartych pod egidą sakramentu, rzekomo dla „wzajemnej pomocy w dźwiganiu ciężaru życia i chrześcijańskiego wychowania dzieci"

Czy w obecnej naszej rodzinie te katechizmowe i nietylko katechizmowe pragnienia są realizowane? Bynajmniej! nasze matki szły za mąż przeważnie bez miłości, ot poprostu, posłuszne woli rodziców dla poprawienia sobie bytu, lub ze strachu przed staropanieństwem.

Dla tego się szło zamąż. Nawet zmysłowe porywy rzadko pchały pannę z owych czasów w objęcia mężczyzny, była to przecież epoka, w której pannom szczepiono podwójne dawki wstydliwości, a naiwność uważano za szczyt kobiecego wdzięku. I szła taka chłodna, nieświadoma, lub zręcznie udająca nieświadomą istotę, laleczka do ołtarza i przysięgała bez namysłu, z lekkiem sercem miłość, wierność. Brała na swe istotnie słabe i nieudolne barki cały splot trudnych obowiązków i olbrzymią odpowiedzialność, nie zdając sobie najczęściej sprawy, ani z doniosłości tych obowiązków, ani ze skomplikowanych następstw w razie ich niedopełnienia. I bywało różnie, czasem bardzo rzadko, słaba, nikła iskra miłości przychodziła rozświecić mroki małżeńskiego pożycia i łagodziła ostre kanty życiowych dysharmonji. Czasem miłość występna wsunęła się lękliwie do przykładnej małżeńskiej sypialni, najczęściej jednak małżonkowie wiedli życie ślimacze (on wypoczywał po burzliwej młodości) i grzęźli wraz z duszą, sercem i zmysłami w płaskiem filisterstwie.

A dzieci tych ludzi?

Te dzieci, zrodzone z chłodnego związku ciał? Dzieci czasem bywały pożądanemi gośćmi, częściej jednak uważano je za zło konieczne. Ale ani w pierwszym ani w drugim wypadku nie umiano ich wychowywać. Postępowano z niemi bez żadnego z góry obmyślanego planu. Jeżeli były ładne, miłe, i sprytne, matka ubierała się w nie tak, jak w ładny kapelusz lub suknię, psuła je i pieściła bezmiernie. Jeśli były brzydkie, poważne, zamyślone, zajmowano się niemi mało i traktowano je obojętnie. Ale ani w pierwszym, ani w drugim razie nie wychowywano ich, nie kierowano niemi umiejętnie, troskliwie i rozumnie. Dorywczo stosowano w praktyce niektóre zasady nowoczesnej pedagogji i hygjeny, ale powtarzam, robiono to dorywczo i fantastycznie. Wogóle, uważano sprawę wychowania, za rzecz podrzędną, możliwą do spełniania mimochodem, nie składano na tym ołtarzu swej pracy, ani swych przyjemności ani czasu.

Uważano za najzupełniej dostateczne świecić dzieciom dobrym przykładem w słowach, miano zawsze do dydaktycznego użytku trochę oklepanych komunałów, sentencji moralnych, ktkre wypowiadano z namaszczeniem dla wypełnienia tego, co się wydawało obowiązkiem rodzicielskiej troskliwości. Mało było, ach! jakże mało! tych rodzin, w których rodzice zdawali sobie sprawę, że wychowanie dzieci jest sprawą niesłychanie ważną, ważniejszą od najważniejszych spraw majątkowych i towarzyskich.

W takich rodzinach ojciec i matka prowadzili z sobą długie rozmowy, w których rozstrząsali różne systematy pedagogiczne, czytali książki i pisma specjalnie traktujące o sprawach wychowania, starali się o wytworzenie w swym domu odpowiedniej dla młodego wieku atmosfery, znali, rozumieli charaktery swych dzieci, byli towarzyszami ich nauki i zabaw oraz powiernikami ich smutków, radości, tryumfów i zawodów. Wiem, że na szczęście rodziny takie są wśród nas i wiem, że wśród takich rodzin niema dysonansów ani tragicznych sprzeczności. Ale jakżeż tych rodzin wzorowych jest mało; są one prawdziwemi oazami na bezpłodnej, bezmiernej pustyni naszego życia rodzinnego.

Co my zarzucamy naszym rodzicom, to przedewszystkiem to chowanie nas, dziewcząt, *po za życiem, to wyrzucanie nas po za nawias tegoż życia, to gwałcenie naszych upodobań,* paczenie charakterów, niwelowanie dusz, łamanie bardzo wyraźnych indywidualności. — Czego chcemy? Oto tego, żeby nas przestano raz chować na lalki, damy salonowe, powabne narzędzia rozkoszy i gospodynie. Chcemy aby spojrzano na nas bez uprzedzeń i *dojrzano w nas nareszcie człowieka,* którego z uwzględnieniem jego przyrodzonych zdolności i indywidualizmu wychować na człowieka.

My nie chcemy być dłużej woskiem, lepionym na jeden model w powabne figurki, my chcemy być sobą, rozwijać się prawidłowo i wszechstronnie w kierunku intelektualnym, etycznym i fizycznym na istoty godne miana człowieka. *Spróbujcie wychowac nas na ludzi, a zobaczycie, czy pomimo to będziemy lalkamisamicami lub samicami.*

Uczcie nas czynem każdym miłości, prawdy, uczcie nas miłości czynnej dla tego największego z ideałów tak gorliwie, jak dotąd uczyliście nas miłości dla kłamstwa. Uczcie nas kochać pracę i osobistą zasługę, tak jak dotychczas uczyliście nas miłości, lenistwa i odziedziczonej po przodkach zasługi.

Uczcie nas kochać sprawiedliwość, bo dotąd kazaliście nam giąć się kornie przed wszelkiem bezprawiem, jeżeli miało poparcie siły, pieniędzy lub stosunków.

Uczcie nas kochać czynnie ciemnych, wydziedziczonych, błądzących, bo to przykazanie jest zapisane i w tym katechizmie, którego uczyliście nas ustami, choć w czynach urągaliście mu niejednokrotnie.

Uczcie nas czynnej miłości kraju, a nie tej abstrakcyjnej, co tylko bezkształtne, niepożyteczne marzenia płodzić umie.

Uczcie nas szacunku dla męczenników wszelkich idei i przestańcie ich nazywać wobec nas „szlachetnemi marzycielami" lub „nieszkodliwemi warjatami".

Uczcie nas surowej odpowiedzialności wobec siebie za każdy czyn, słowo i gest, bo dotąd uczyliście nas lekkomyślnego i tchórzliwego zrzucania z siebie wszelkiej odpowiedzialności.

Uczcie nas miłości i poszanowania dla wszelkich przejawów piękna w życiu, sztuce, naturze zawartych, bo dotąd uczyliście nas lubić rzeczy miłe i ładne.

Uczcie nas wreszcie kochać prawdziwą, istotną wielkość, bo do dnia dzisiejszego wyście nas uczyli jeno strachu przed wielkością.

Oto nowoczesny katechizm, który znać powinniście. Ojcowie i matki, odczytajcie go z uwagą i spróbujcie od kolebki wpajać te przykazania drogą osobistego przykładu naszym młodszym siostrom. Te myśli, które w nim się zawierają nie mieszczą ani jednego bluźnierstwa przeciwko etyce Chrystusowej, bo ten męczennik prawdy jest nam równie bliski jak i Wam.

Tyle nici nas z Nim łączy. On błogosławił tym, którzy łakną i pragną sprawiedliwości i obiecywał im „nasycenie". My sprawiedliwości łakniemy i wierzymy, że idzie ku nam jej panowanie. Idzie era wyższego, lepszego prawa, prawa równego dla

wszystkich i idzie czas swobody. Na horyzoncie widać brzask nowy dla znużonej bezprawiem ludzkości: A my do tego cudnego świtu wyciągamy zbolałe ramiona i tęsknotą ogromną zasnute oczy. Przyjdź upragniony dniu! Oto serca nasze gotowe na twe przyjęcie, tak jak ongi, przed wiekami, serca naiwnych pasterzy z doliny Betleemskiej gotowe były do usłyszenia melodji anielskich chórów. — I wierzymy, że nasze oczekiwania spełnią się, bo zawsze tak było, że gdy krzywda jaka dochodziła do swego kresu, wtedy następowała chwila przełomowa, odbywał się w sferze przeznaczeń odwieczny pojedynek Ormuzda z Arymanem i tryumf sprawiedliwości ukazywał się nareszcie spragnionym oczom ludzkim.

Wierzymy, że tak będzie i teraz.

Wierzymy, że rodzice polscy nie będą chcieli trwać dłużej na błędnem stanowisku, oni wnikną w sumienia swe, wejrzą szczerze bez uprzedzeń w nasze położenie, zbadają nasze i swoje winy spokojnie, bezstronnie, a po takiem rozpatrzeniu przyjdą do przekonania, że miałyśmy słuszne powody do wytoczenia naszej sprawy przed forum całego społeczeństwa, bo nasza sprawa obchodzi całe społeczeństwo. To społeczeństwo ma prawo wiedzieć jak jest wychowywaną znaczna część narodu, ono powinno wiedzieć jak są wychowywane jednostki, z pośród których obywatele wybierają sobie żony, ewentualnie matki przyszłych wolnych pokoleń. Naród ma obowiązek dbać o dobre wychowanie przyszłych matek, gdyż one mu gwarantują dobre wychowanie przyszłych obywateli.

Nie podobna wymagać od płochej laleczki lub zimnej egoistki aby rozwijała, kształciła, doskonaliła to co jest najdoskonalszem na świecie — „uczciwego człowieka“. Macierzyństwo jest zadaniem tak świętem, wielkiem i trudnem, że szaleństwem jest i zbrobnią antispołeczną podejmować to zadanie bez odpowiedniego przygotowania.

My, które bolejemy nad spaczonem do pewnego stopnia wychowaniem własnem i innych nam podobnych; tak, ale my należymy do tej garstki buntowniczych duchów, które wyłamały się dość wcześnie z pod wpływów rodzinno-wychowawczych, gdyż rozpoznawszy się dość wcześnie z istotnemi ideałami, zaczęły reagować skutecznie na wpływy najbliższego otoczenia.. Wiemy, że na to oddziaływanie musiałyśmy zużyć dużo sił i energji, że nam tych sił było serdecznie żal, to pewna. Rozumiałyśmy jednak, że nie można się dać porwać temu prądowi, wytworzonemu przez odwieczny, skostniały system wychowawczo-rodzinny. Względem tego systemu zajęłyśmy stanowisko krytyczne, a krytycyzm nasz odznacza się wielką wrażliwością, przechodzącą czasem w nadczułość.

Wynikiem naturalnym naszego krytycyzmu była nieufność względem rodziców i tych wychowańców, którzy reprezentowali w naszych oczach rodzicielskie poglądy. Więcej powiem, doszło do tego w niektórych rodzinach, że młoda panna obcemu mężczyźnie o pokrewnych poglądach powiedziała więcej nieraz w przelotnej rozmowie, niż rodzonej matce w ciągu całego życia. - - To potworne — powiecie. Nie przeczę, niemniej jest to prawdziwem.

Was to oburza i boli. A pomyślcie, jakie to okropne i dla nas; toż między nami są setki dziewcząt tego typu „co to się skarżą matkom“ u kolan w godzinach zmroku i tam, u tego źródła, szukają otuchy, pokrzepienia, mądrej życiowem doświadczeniem rady, pewnej wskazówki. Myśmy tego nie znały, bo dziećmi jeszcze będąc, straciłyśmy do was ufność, a później tyle razy wyśmieliście nas, śliną cyniczną oplwali nasze ideały, iż uznałyśmy za najodpowiedniejsze nie mówić z wami o tem, co stanowiło naszą najrdzenniejszą treść duchową. I wytworzył się między nami a wami, bezwiednie, samą siłą rzeczy, milczący kompromis. My pozornie nie różniłyśmy się od was, stosowałyśmy się pozornie do waszej woli i upodobań, ale tem silniej czułyśmy się ludźmi, równemi innym, odpowiedzialnemi za swoje postępki. Rwałyśmy się do nauki, do pracy społecznej w szerszym zakresie, a wy traktowaliście nas tymczasem jak dzieci i broniliście nam dostępu do prawdziwej nauki i poważnej pracy społecznej.

Wiem, że nieraz w salonie wobec przyzuszczalnych „epuzerów“ opowiadaliście z ożywieniem o społecznej działalności“ waszych córek, ale bo stało się to rzeczą modną to piorunowanie na filisterstwo i pozowanie na „działaczów społecznych“. W gruncie rzeczy ten ruch, jaki się wśród młodych panien do pracy społecznej objawił w ostatnich czasach, zaczął was niepokoić, doszło do tego, że gorliwsi z pomiędzy was zaczęli swym córkom zakazywać „wszelkich społecznych eksperymentów“, jako zagrażających „zdrowiu, dobrym manierom i bezpieczeństwu osobistemu“.

Ale zakaz ten wydaliście zapóźno! Nam było tak źle, duszno i chłodno w waszych jasnych, modnie umeblowanych salonach, że poczęłyśmy tłumnie a potajemnie uciekać z nich na poddasza, do suteren i warsztatów, gdzie spotykałyśmy żywych ludzi, szczerych aż do brutalności, zdolnych do ofiar i czynów wielkich, spełnianych z porywającą prostotą. I tak, pomimo to, wbrew naszej wyraźnej woli myśmy się zbliżyły do życia, poznałyśmy je nie z książek i opowiadań naszych braci i znajomych, lecz bezpośrednio poznałyśmy je zblizka, dotknęłyśmy się jego wstrętnych ran. Poznałyśmy nędzę, ciemnotę i hańbę szerokich mas. Poznałyśmy dolę warstw robotniczych, ofiary naszej epoki. Poznałyśmy najboleśniejszą odwieczną ranę tej klasy -- prostytucję. Tak, my się nie wahamy mówić często o prostytucji między sobą, my się tym wyrazem nie gorszymy, my go nie omawiamy tak, jak to czynią nasze matki. My znamy wszystkie dzieła, które o tej kwestji traktują, roztrząsamy projekty podawane w tych pracach, a pionierów ruchu etycznego znamy dobrze i ich imiona wymawiamy zawsze z prawdziwem wzruszeniem i czcią. Nie wy, matki i ojcowie, rozkupywaliście „Życie płciowe“ prof. Heima, „Odezwę do młodzieży męskiej“ Herzena, „Czego nie wiecie o waszych synach?“ Moszczeńskiej, „Zagadnienia seksualne Forela i tyle, tyle innych, ale my, wasze córki, te białe gołąbki, tak starannie przez was wychowywane w nieświadomości wszelkich tajemnic życia. My to nocami, nieraz do białego świtu, czytałyśmy te „zdrożności“ razem z innemi, które nam mówiły o obowiązkach wobec Boga, siebie i bliźnich. Wyście myśleli, że my czytamy nocą zakazane nam oficjalnie przez was romansidła i patrzyliście na to przez palce, a myśmy wchłaniały w siebie ekonomję, socjologję, etykę i broszury płomienne, zwiastujące koniec staremu światu. Wyście myśleli, że nas nęcą pornografowie francuscy, a myśmy tymczasem pieniły się z oburzenia, czytając „Upiory“. Myśmy z Ibsenowskim Brandem wołały: „Wszystko, albo nic“. Z Oswaldem Alving domagały się Słońca. Ach, bo nas dusił przymus sztucznego, nad wyraz nienaturalnego życia, krępowały nas powijaki obłudy, to też targałyśmy te łańcuchy nieraz bezwzględnie, czasem rzucałyśmy się zrozpaczone w wir szalonego życia erotycznego. W dreszczach sensualizmu szukałyśmy zapomnienia, upojenia za jakąbądź cenę. My rwałyśmy się do życia z całą intensywną pohopnością natur młodych, świeżych, nieraz na renesansową miarę zakrojonych. Chciałyśmy działać, przyczyniać się do nowego życia, ale nie wolno nam było tego czynić jawnie. Wiem, że ze względów niezależnych od nas, wszelka ideowa praca by-

ła do niedawna u nas ukrytą, ale nie tajono się z nią w rodzinach, przynajmniej opowiadał o niej szeptem syn — ojcu, brat — bratu.

Tymczasem my, panny „dobrze urodzone“ a czasem tylko „dobrze wychowane“ musiałyśmy się z taką pracą kryć przed wami, naszemi rodzicami, bo wyście się bali, aby wam powód choćby najbłahszy, nie zamącił lubego spokoju.

Och ten mieszczański ślimaczy spokój! Ten bezduszny, suchy pedantyzm regularnego życia; jak my go nienawidzimy. My jesteśmy szczere, impulsywne, fanatycznie rozmiłowane w prawdzie i w sprawiedliwości. Gdybyście wy mogli ułyszeć jak my rozmawiamy swobodnie, otwarcie, między sobą, a nawet, o zgrozo! z temi mężczyznami, których za konkurentów nie uważamy, którzy nas nawzajem mają za równych sobie ludzi.

Ani byście poznali, że to te same, małomówne, nieśmiałe banalnie „correcte“, wobec was panienki. Toż one mówią zupełnie logicznie, poważnie i wcale niegłupio o kwestjach, których wy nigdy nie poruszaliście w rozmowach z niemi.

O czem one nie mówią zresztą! Wszystko, co obchodzi współczesnego, myślącego człowieka a więc: najbardziej palące kwestje z dziedziny polityki, socjologji, kwestji robotniczej, ruchu etycznego wśród młodzieży, szkolnictwa, literatury sztuki, potwornej warszawskiej prostytucji, wszystkie te dziedziny dostarczają tematu niewyczerpanego do rozmów, dysput, krytyki.

Często się słyszy takie oświadczenia:

Za mało znam tę kwestję, nie jestem w nią dostatecznie wmyślona.

Gdzie tutaj szukać dawnej zarozumiałości kobiecej, a zwłaszcza panieńskiej.

Chcecie się zapoznać gruntownie z ruchem kooperatywnym, czytajcie Gide'a radzi jedna drugiej.

Jeśli macie ochotę poznać proroctwa trzeźwego socjalisty, przestudjujcie „Państwo Przyszłości“, Mengera.

Mogę wam ułożyć katalog do waszego kółka samokształcenia, ofiarowuje się inna.

Poradźcie mi, od czego powinnam zacząć, aby się oświecić w psychologji?

W odpowiedzi sypie się parę nazwisk i tytułów.

W rogu pokoju, trochę na stronie, hoża panienka rozmawia długo ze studentem.

O czem mówią?

Jeśli wam tak nieznośnie bywa wieczorami, przychodźcie bez ceremonji do nas, będę wam grać wasze ulubione kawałki, będziemy czytać, gawędzić, tylko wytrwajcie — mówi serdecznie do bladego chłopca, świeżo nawróconego i skarżącego się właśnie z całą szczerością na objawy chwilowego rozdenerwowania.

Co uderza na takich specjalnie z młodych złożonych zebraniach, to brak pozy, absolutna szczerość, prostota i wielka pogoda, czuje się, że tym młodym jest dobrze razem, bo się rozumieją, ufają sobie i wierzą w przyszłość.

Na takich poufnych zebraniach z samych młodych złożonych, rodzą się projekty szybko z impetem młodości właściwym wcielane w czyn. Bo ci „najmłodsi“ wcześnie nieraz przedwcześnie, dojrzali w epoce rewolucyjnej są fanastycznemi wielbicielami czynu, zdeklarowanemi wrogami frazesu. Piękne słowa nie robią na nich wrażenia, jeżeli czują, że są to tylko słowa. Tych piekielnych a pustych słów nasłuchali się oni już tyle od dzieciństwa, a ponieważ towarzyszyły im czyny samolubne, tchórzliwie marne, więc też nauczyli się słuchać sceptycznie różnych wzniosłych frazesów. Zwłaszcza sceptycznemi w tym kierunku są młode panny, ach bo do nich zwracają się stale z temi szlachetnemi tyradami. Nikogo w tym stopniu jak ich właśnie, nie karmiono tak wytrwale surogatami prawdy, surogatami moralności, surogatami wiedzy. I tym wstrętnym pokarmem chciano zaspokoić głód bezwzględnej prawdy, który nas trawił. Ale dziś nadszedł dzień obrachunku.

Czas najwyższy, abyśmy i my, wyrzucone dotąd za nawias życia, przemówiły i pokazały naszym życiodawcom naszą istotną „ludzką twarz“, której ani dotąd z małemi wyjątkami nie znają. A więc, odrzucamy precz ze wstrętem, jako zużyty łachman, maskę obłudy, wciskaną nam przemocą od dzieciństwa i stajemy przed wami z bardzo podniesioną głową jak na ludzi wolnych przystało i mówimy wam wręcz: Nie idźcie tą drogą, którą kroczyliście dotąd. Nie wychowujcie nadal naszych młodszych sióstr i tych, co po nich przyjść mają na bezduszne lalki, strojne bawidełka, lub kurki domowe.

Czy słyszycie szum nad głowami? To idą wielkie hufce nowych idei płodnych, twórczych. Otwórzcie oczy! Czy widzicie różowany brzask nowego dnia? A jeśliście i ślepi i głusi, nareszcie, dajcie się przekonać jasnowidzącym wielkich mędrców mowom i zechciejcie zrozumieć, że narodowi, nad którym się mają rozegrać wielkie boje ducha, narodowi, który z trudem zdobywać nowe życie musi, potrzeba kobiet, których najszczytniejsze pragnienia wcielałyby się w prostej a dumnej definicji: „kobieta-człowiek“. Zechciejcie zrozumieć że tylko tak wychowane prawdziwie po ludzku kobiety, zarówno w swych osobach jak i w osobach swych potomków dadzą narodowi obywateli takich, jakich ten naród potrzebuje koniecznie, jeżeli ma naprawdę do rdzenia samego odrodzić się i utworzyć w przyszłości „ten olbrzymi posąg z jednej bryły“ którego wspaniałą zjawę, oglądał natchnionemi oczyma Słowacki.

St. Poraj.

STUDJA OPTYMISTYCZNE.

(Dokończenie).

II.

Mechanizm starczego przekształcenia tkanek polega w ten sposób na pożeraniu przez makrofagi osłabionych delikatnych pierwiastków tkanek. Nie należy jednak dążyć do usuwania lub uszkodzenia makrofagów, gdyż są one niezbędne w walce z mikrobami zakaźnemi, wywołującemi tak ciężkie choroby, jak gruźlica i t. p. Należy jednak zdobyć środki w celu wzmocnienia delikatnych pierwiastków naszych tkanek, aby uczynić je bardziej odpornemi wobec niszczącego działania makrofagów. Poważną przysługę może oddać tutaj szczepienie przeciwzakaźne. Jeśli zaszczepimy owcy krew królika, to krowianka owcy stanie się trująca dla królika, wskutek nabytej zdolności rozczyniania czerwonych ciałek krwi. Można spreparować podobne krowianki działające i na inne czynniki naszego organizmu ciała nasienne, wątrobiane, komórki nerwowe i t. d. Jeżeli wstrzyknąć bardzo małą dozę takiej krowianki, to działalność jej będzie wprost odwrotną: zwiększy ona ilość czerwonych ciałek. Jest to poszczególny wypadek z ogólnej zasady: małe dozy trucizny powodują wzmożoną działalność czynników wrażliwych, podczas gdy dozy większe sprowadzają osłabienie i śmierć. Celem wzmocnienia delikatnych pierwiastków naszych tkanek należy poddać je działaniu małych doz odpowiednich krowianek przeciwzakaźnych. Wszakże spotykamy się tutaj z pewną przeszkodą zewnętrzną. Dla uzyskania podobnej

krowianki należy korzystać z dostatecznie świeżych narządów ludzkich, gdy tymczasem sekcja dozwolona jest dopiero wówczas kiedy trup zaczyna się rozkładać.

Kiszki grube, zdaniem Miecznikowa są zupełnie bezużyteczne. Przytacza on przykład kobiety, u której została usunięta znaczna część grubych kiszek — pracuje ona w laboratorjum Miecznikowa i jest zupełnie zdrowa. Oczywiście, że do operacji podobnej należy uciekać się jedynie w ostateczności.

Ze środków, które mogą być użyte w walce z szkodliwemi mikrobami, Miecznikow wskazuje fermentację kwaśnego mleka. Istotnie ludzie oddawna korzystają z produktów spożywczych podlegających fermentacji mlecznej, jak naprzykład, zsiadłe mleko, kefir, kumys, kwaszona kapusta, kiszone ogórki i t. p. W ten sposób bronią się oni bezwiednie od gnojenia kiszek.

Oto są środki, które prócz stosowania racjonalnej hygjeny i umiarkowanego trybu życia, mogą służyć w walce z przedwczesną starością.

Książka niewątpliwie zyskałaby na wartości, gdyby autor jej ograniczył się powyższemi badaniami biologicznemi. Wszakże Miecznikow pragnie dać nam więcej — chce on na powyższej podstawie stworzyć cały system moralno-filozoficzny i tutaj wykazuje sporą dozę naiwności.

Wychodząc z dążenia do przedłużania życia ludzkiego aż do „odczucia zadowolenia z życia i pragnienia śmierci“, autor upatruje ideał życia w zakończonym cyklu produkcyjnej młodości, starości fizjologicznej i naturalnej śmierci. Pełnia uczucia przywiązania do życia w wieku dojrzałym i w starości — stanowi dla autora najlepszy przebieg wartości życia. Nauki pesymistyczne najnowszych czasów posiadają już z tego względu wątpliwą wartość, że zostały zrodzone z młodzieńczego ducha ich twórców. Schoppenhauer, zdaniem Miecznikowa, przeszedł na starość do optymizmu, starość zaś zdaniem jego, ma zawsze większą rację niż niezrównoważona młodość. Pozatem są powody do przypuszczenia, że Schoppenhauer cierpiał w młodości na syfilis — oto skąd pochodził jego pesymizm.

W ten sam sposób załatwia się autor z utylitarną i intuicyjną teorjami etycznemi, dochodząc do wniosku, że „postępowanie moralne winno zawsze być kierowane przez rozum, bez względu na to, na czem to postępowanie się opiera—czy to na sympatji czy też poczuciu obowiązku“. Imperatywy rozumu sprowadzają się do przewagi pierwotnego egoizmu, wskazującego „normalny cykl życia, doprowadzający do możliwie zupełnego uczucia zadsyćuczynienia, uczucia dostępnego jedynie w wieku sędziwym“: Wprawdzie autor wskazuje również granice tego dobroczynnego egoizmu, lecz ograniczając ich wpływ wszerz, ma on na celu wzmocnienie takowych wgłąb. „Na pewnym stopniu cywilizacji, człowiek korzysta z pomocy służby. W interesie swoim i rodziny powinien się on obchodzić z takową humanitarnie. Zdrowie panów jest często zależne od postępowania służby. Bardzo często panowie chorują, nie podejrzewając, że chorobę swoją zawdzięczają służbie“. Humanitarne obchodzenie się ze służbą w celu ochronienia się przed zakażeniem jako wskaźnik postępowania moralnego — to zakrawa na krotochwilę: „W przyszłości urzeczywistniony zostanie — nie Kantowski ideał ludzi cnotliwych, czyniących dobro z poczucia obowiązku, nie Spencerowski ideał ludzi czujących instyktowną potrzebę pomagania współbraciom; przyszła ludzkość urzeczywistni raczej ideał samopomocy“. Pozostaje oczywiście jeszcze kwestja służby — czy wystarczy humanitarne obchodzenie się z nią, czy też przyszła ludzkość zupełnie się jej wyrzeknie? mniejsza jednak z tem.

„Uczone kobiety“ niepokoją Miecznikowa już od dość dawna. Dążenie kobiet do zawodów lekarzy, adwokatów i t. p., tak zwany ruch feministyczny skłonił Miecznikowa już 25 lat temu do uczynienia następującej przestrogi: niewłaściwy kobiecie tryb życia doprowadzi do zdobycia przez nią cech właściwych bezpłciowym indywiduom społeczeństw zwierzęcych.. Wszakże groźba bezpłciowości nikogo nie przestraszyła i autor zmuszony jest obecnie stwierdzić powodzenie tego ruchu. Wszakże, stwierdzając, że wyższe wykształcenie kobiety daje się połączyć z zamęściem i macierzyństwem, nie wyrzeka się on jednak swego pierwotnego stanowiska.

Nie mniejszą i nie większą wartość przedstawiają sądy Miecznikowa o naukach kolektywistycznych, wymagających podporządkowania jednostki interesom dobrobytu ogółu. Zdawkowe koncepty o niwelacji jednostki, o panowaniu przeciętności w przyszłym ustroju, powtarza autor z katarynkową monotonnością, nie zapominając oczywiście o powołaniu się na Herberta Spencera. Lecz istota jego światopoglądu socjologicznego występuje w całej pełni, gdy powiada nam: „Fetysze współczesne, jak powszechne głosowanie, opinja publiczna i referendum, przy którem bezmyślny tłum powołany jest do decyzji w sprawach wymagających różnorodnych i głębokich wiadomości naukowych, przetrwają nie dłużej niż trwały fetysze starożytności“.

Nadzieja, że „postęp wiedzy ludzkiej sprowadzi zamianę tych instytucji na takie, w których zarząd przejdzie do rąk osób istotnie miarodajnych“ — oto jego pozytywny ideał polityczny. Należałoby oczywiście zapytać, kto ma być powołany do określenia kompetencji tych miarodajnych ludzi, i wogóle do kogo należeć ma sankcja tych instytucji stojących ponad opinją społeczeństwa?

Lecz na pytania te Miecznikow nie odpowiada — jego twierdzenia nie wymagają tu, jak w biologji, dowodów namacalnych — wystarczy, że jest to jego mniemanie. Dla nas również wystarczą te urywki, ażeby się przekonać, że w dziedzinie zagadnień socjologicznych autor nie może być traktowany poważnie. *A.*

UBEZPIECZENIA OD BRAKU PRACY.

Ostatnie dziesięciolecia ubiegłego wieku i kilka lat bieżącego można nazwać latami polityki socjalnej. Państwa kulturalne i prowadzone bardziej świadomemi rękoma zdawały sobie sprawę z groźnej sytuacji, jaką wytwarza coraz bardziej zaostrzający się konflikt pomiędzy kapitałem a robotnikiem i starały się różnemi sposobami zaostrzenie to zmniejszać, łagodzić. W ten sposób rozwinęły się różne gałęzie polityki socjalnej: ustawodawstwo ochronne, ubezpieczenia przeróżnego rodzaju, przepisy hygjeny fabrycznej, kasy chorych i t. p. Wśród tych gałęzi jedno z pierwszych miejsc zajmują ubezpieczenia, których znamy kilka rodzajów: ubezpieczenia na starość, od chorób, nieszczęśliwych wypadków, wreszcie najmłodsza gałąź — ubezpieczenie od braku pracy. O tem właśnie chcemy tu pomówić.

Chociaż powyższe, dawniejsze formy ubezpieczeń robotniczych dalekie są od ideału w wielu krajach, przyznać jednak trzeba, że rozwijają się wciąż, otrząsają z wad i przyczyniają się do złagodzenia nędzy i innych złych stron kapitalistycznego ustroju. Nie można, niestety, powiedzieć tego o ostatniej formie ubezpieczenia, o ubezpieczeniu od przymusowego braku pracy. Ten ostatni, a bynajmniej nie najmniej ważny rodzaj ubezpieczeń, znajduje się dopiero w zaczątkach, lub poddanym jest dopiero dyskusji. Przyczyny tego szukać należy w różnych czynnikach. Przedewszystkiem ogromną trudność stanowi określe-

nie, jaki przypadek bezrobocia podpada pod pojęcie ubezpieczonego, jaki zaś nie. Wyobraźmy sobie ubezpieczenie od bezrobocia, w którem większą część obowiązani są wpłacać przedsiębiorcy i to w tym wypadku, że powodem jego jest strajk, walka z temiż przedsiębiorcami o lepsze warunki pracy etc. Trudno przypuścić, aby ci ostatni zgodzili się w ten sposób występować przeciwko samym sobie. Wprowadza się więc pojęcia: bezrobocia „z własnej winy“ i bezrobocia przymusowego, pojęcia bardzo trudne do rozgraniczenia w poszczególnych przypadkach. Poważną również trudność stanowi zwalczenie nadużyć, kontrola, czy bezrobocie jest rzeczywiście wywołane brakiem pracy a nie lenistwem poprostu. Te właśnie i inne jeszcze zagadnienia sprawiły, że Rada Związkowa Niemiecka w r. 1902 zwróciła się z prośbą do Urzędu statystycznego, aby opracował referat o stanie sprawy ubezpieczeń od skutków braku pracy w różnych państwach. Referat ten przygotowany przez d-ra Lea a obejmujący 3 spore tomy, jest właśnie podstawą niniejszego artykułu. Rzecz prosta, że niemieckie stosunki i próby są w tym dziele najobszerniej uwzględnione.

Rozróżniamy różne kategorje prób w dziedzinie ubezpieczeń od przymusowogo bezrobocia, ana pierwszym planie należy postawić samopomoc robotniczą. Ta samopomoc aczkolwiek w istocie jest najlepszym wyrazem solidarności proletarjackiej, jednakże na pierwszy rzut oka nie robi tego wrażenia, tylko stanowi część składową polityki taryfowej związków zawodowych. One to, dając zapomogi znajdującym się chwilowo bez pracy, chronią się przed groźnemi zastępami głodnych, którzy będąc zmuszonemi do przyjęcia nizkich płac, psuliby szyki związkom zawodowym w walce o podniesienie płac. Ten typ ubezpieczeń od braku pracy najbardziej jest rozpowszechniony w Anglji, gdzie trade-uniony starają się w ten sposób zabezpieczyć swe taryfy, Ale nawet w Anglji zaledwie drobna część robotników przemysłowych, bo tylko zorganizowani w związkach zawodowych, korzysta z tego dobrodziejstwa. W 1903 r. około 2 miljonów było zorganizowanych w trade-unionach t. j. zaledwie 15% całości. Z tej liczby 800 tysięcy korzystało z ubezpieczenia od bezrobocia, otrzymawszy w sumie okrągło pół miljona funtów szterlingów. Dotychczas w Anglji jest w praktyce tylko ubezpieczenie w formie zapomóg na miejscu, zaś prawie nie znane są zapomogi na wyjazd dla poszukiwań pracy. Zapomogi te wynoszą 10 szylingów na tydzień (około 5 rs.). O wydaniu zapomóg decyduje sekretarz wraz ze specjalnym komitetem związku zawodowego.

Przejdźmy do Szwajcarji, gdzie organizacje zawodowe są stosunkowo niedawnej daty. Główną centralą dla nich jest „Powszechny szwajcarski Związek Zawodowy“, który liczył w 1902 r. około 30 tysięcy członków. Ta instytucja wprowadziła ubezpieczenia od braku pracy i wypłaca rocznie kilkadziesiąt tysięcy franków zapomóg. W Szwajcarji istnieją zapomogi dla poszukujących pracy, więc na podróż, i pod tym względem system szwajcarski stoi wyżej od angielskiego. Kontrola w obydwu tych krajach odbywa się w ten sposób, że pobierający zapomogi są obowiązani zjawiać się codzień osobiście w związku. Sposób ten, rzecz prosta nie jest zupełnie pewny, ale doprawdy kontrola w tych razach jest wogóle niezmiernie trudną rzeczą. I w Anglji i w Szwajcarji robotnik, który jest bez pracy wskutek „niedbalstwa, pijaństwa lub złego prowadzenia się“ nie posiada prawa do zapomóg ze związku. I ten punkt, jak się łatwo domyśleć, może być przyczyną wielu nieporozumień i niesłusznych skrzywdzeń, lecz z drugiej strony trudno byłoby obejść się zupełnie bez podobnych ograniczeń. Jeżeli związek ofiaruje bezrobotnemu pracę, opłaconą wedle taryfy, to ten jest obowiązany ją przyjąć pod groźbą utraty prawa do znpomóg.

W Belgji organizacje zawodowe istnieją dość dawno, zauważyć tylko należy dążność do lokalnych zamiast do centralizacji. Kontrola odbywa się tam głównie przy pomocy kontrolerów, odwiedzających wspieranych w ich mieszkaniach. Ciekawem jest i to, że nie robi się tu różnicy, czy bezrobocie jest przymusowe, czy też jest to strajk, podczas gdy w większości krajów innych strajk nie jest brany pod uwagę.

We Francji sprawa przedstawia się nieszczególnie. Na 715 tysięcy zorganizowanych robotników (1902 r.) zaledwie 5% było zabezpieczonych od skutków braku pracy.

W Austrji w r. 1904 było już około 200 tysięcy fachowo zorganizowanych robotników. Istnieją też zapomogi w razie braku pracy miejscowe i w podróży; wyniosły one 600 tysięcy koron. Zapomogi strajkowe są wykluczone, ponieważ prawo w Austrji ich zabrania. Na Węgrzech da się mniej więcej to samo zastosować.

Nic nowego nie można powiedzieć o pozostałych krajach Europy. W Ameryce w 1904 r. było zgórą $2^1/_2$ miljona zawodowo zorganizowanych robotników, lecz z tego zaledwie 10 związków o 83 tysiącach członków posiada ubezpieczenia od przymusowego bezrobocia.

Na tem właściwie wypada zakończyć typ ubezpieczenia od skutków bezrobocia, polegający na samopomocy rzesz robotniczych i zająć się typem drugim, mianowicie próbami obowiązkowego ubezpieczenia, jakie przeprowadzono jedynie w Szwajcarji, w kantonie St. Gallen. W kantonie tym już w 1893 r. Unja robotnicza postanowiła wprowadzić obowiązkowe ubezpieczenie wszystkich robotników, których dochody nie przekraczały 2 tysięcy franków rocznie. Należało wystarać się o przeprowadzenie prawa, któreby tę obowiązkowość przepisywało. Już w następnym, 1894 roku frakcja demokratyczna tego kantonu przedłożyła odpowiedni projekt prawa, który 111-ma głosami przeciwko 18 został przyjęty. W 1895 roku założono kasę ubezpieczeniową od braku pracy, do której musieli należeć wszyscy robotnicy kantonu St. Gallen, których dochód nie przekraczał 5 franków dziennie. Ciekawą rzeczą jest, że przy określaniu przyczyny bezrobocia, strajk nie był uważany za przyczynę uprawniającą do pobierania zapomóg. Kasa ta istniała tylko 2 lata i poczyniła w tym krótkim czasie swego istnienia bardzo smutne doświadczenia: wkładki płynęły bardzo skąpo, a amatorów do pobierania zapomóg znalazło się bardzo wielu. Wskutek tego kasa zakończyła swój żywot z deficytem 4516 franków, nie licząc subwencji państwa i gminy, wynoszącej około 28 tysięcy franków.

W Bazylei i Zurichu były również przedstawiane projekty praw o obowiązkowem ubezpieczeniu od braku pracy, projekty podobne zasadniczo do poprzedniego, lecz zostały one odrzucone. Widzimy więc, że istnieć musi jakaś, dotychczas niezbadana jeszcze przyczyna, która uniemożliwia urzeczywistnienie obowiązkowego ubezpieczenia tego rouzaju. Wolno się nam domyślać tylko, jaka to może być przyczyna. Sądząc z doświadczeń kantonu St. Gallen, bezrobocie przymusowe w dzisiejszym organizmie ekonomicznym jest zjawiskiem tak rozpowszechnionem, że wkładki robotnicze wraz z pomocą państwa i gminy choroby tej zażegnać nie są w stanie: choroba ta może nie jest uleczalną i zapewne strawi prędzej czy później cały organizm. Nasuwają się tu same przez się i inne refleksje. Cóż dzieje się z całą armją zapasową bezrobotnych wszystkich krajów? Widzieliśmy, że samopomoc proletarjatu w niewielu tylko krajach skutecznie ze złem walczy, że prawo nawet przy pomocy gmin i państwa jest bezsilne, cóż więc dzieje się z tą

większością, która szczególnie w czasach kryzysów pozostaje bez żadnej pomocy, bez ubezpieczenia? Na to da nam odpowiedź... świat zwierzęcy. Znanem jest zjawisko snu zimowego zwierząt niektórych, snu, który pozwala im przeżyć czas „przymusowego bezjedzenia". Otóż i proletarjusz przechodzi w swem życiu nieraz taki czas, gdy organizm ogranicza swe funkcje do minimum i głodując czeka wiosny — zarobku. Lecz co w świecie zwierzęcym jest zjawiskiem naturalnem, to dla gatunku ludzkiego jest źródłem chorób, zwyrodnienia!

Szwajcarja też, a mianowicie Bern dał nam najpierw jeszcze jeden typ ubezpieczenia od braku pracy, mianowicie ubezpieczenie dobrowolne w specjalnych kasach, obficie subwencjonowanych przez państwo i gminę. W 1890 r. miasto Bern cierpiało ogromnie wskutek braku pracy i wówczas to powstała pierwsza kasa, do której mógł należeć każdy obywatel zdolny do pracy i niżej lat 60 wieku. Wkładka członka wynosi 70 centymów miesięcznie i po 8 miesiącach należenia do kasy ma on prawo w razie braku pracy korzystać z zapomogi, która wynosi fr. 1.50 dla nieżonatych a 2 fr. dla żonatych. Warunkiem korzystania z zapomóg jest, aby brak pracy nie był spowodowany niesumiennem wykonywaniem zajęcia, lenistwem lub złem prowadzeniem się. Z Kasą łączy się i ciągle komunikuje miejski urząd pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy i to ogromnie ułatwia działanie i istnienie kasy.

W pierwszym roku istnienia miała kasa 354 członków a w końcu 1904 r. 593 t. j. przyrost bardzo słaby. Dodać jednak trzeba, że kasa ta mogła dużo dobrego uczynić a to z tego względu, że 95% członków stanowili robotnicy budowlani i ziemni t. j. ci, którzy najbardziej narażeni na bezrobocie przymusowe w pewnych porach roku.

W Bolonji i Wenecji próbowano jeszcze jednego sposobu. Jedna z kas oszczędności wydawała robotnikom książeczki, których posiadacz miał prawo do zapomogi w razie bezrobocia, jeżeli złożył 3—5 lirów. Zapomoga wynosiła 60 ct. — 1 lira dziennie przez 4 tygodnie. Próba ta jednak nie dała dobrych rezultatów a to dlatego, że wkładki większości szły na zapomogi dla innych a większość nic z tego nie miała.

Oto najgłówniejsze typy ubezpieczeń od braku pracy i jego skutków. Widzimy z tego krótkiego przedstawienia rzeczy, że ten ważny problemat polityki socjalnej znajduje się dopiero w stadjum prób i doświadczeń a jego rozwiązanie jest sprawą przyszłości. *Stanisław Krauz.*

E C H A.

O KIM MOWA?

W organie kadetów „Riecz" zamieszczoną została rozmowa współpracownika tego pisma z Ludwikiem Krzywickim. Pan Krzywicki mówi jakoby w imieniu robotników polskich – uważa się za ich przedstawiciela ideowogo — i pod tym względem nie mamy zamiaru jego stanowiska kwestjonować. Słusznemi wydają się nam również uwagi p. Krzywickiego co do nastroju wśród robotników i odczuwanej obecnie przez nich potrzeby pracy kulturalnej, tudzież dążenia do wyzwolenia się z pod wpływów prowodyrów i samookreślenia się. Wreszcie zasługuje na uwagę nader trafna i głęboko ujęta charakterystyka działalności „koła polskiego". Ale oto w końcu znajdujemy taki ustęp:

Współpracownik wymienionej gazety zapytał dlaczego partja do której należy (?) p. Krzywicki nie walczyła czynnie z narodową demokracją na wyborach — i otrzymał następującą odpowiedź:

„Nie jesteśmy bojkotystami i agitowaliśmy wśród robotników w pierwszym okresie wyborczym, pragnąc nie odzwyczajać ich od wyborów. Lecz dążyć do Dumy nie uważaliśmy ani za celowe ani za potrzebne. Wiemy dobrze, że obecnie nastąpił czas polityki kompromisu, my zaś ani z przekonania ani z temperamentu nie jesteśmy zdolni do kompromisów. Nie jesteśmy ludźmi kompromisu, więc co robilibyśmy w Dumie? Jednakowoż kompromis jest konieczny. Uznaliśmy przeto, że czas wymaga innych ludzi i *nie stanęliśmy im na drodze*".

„My nie jesteśmy bojkotystami, myśmy agitowali wśród robotników, my nie jesteśmy ludźmi kompromisu" — o kim tu mowa? Jeżeli o robotnikach, to częściowa ich abstynencja wyborcza w drugim okresie tłomaczy się, jak wiadomo, zupełnie innemi względami i warunkami zewnętrznemi, nie zaś pobudkami natury ideowej, a w każdym razie ani przeświadczeniem, że w Dumie mogą zająć miejsce *jedynie* zwolennicy kompromisu, ani chęcią usuwania przeszkód z drogi wymaganym przez nas „innym ludziom". Może jednak p. Krzywicki ma na myśli postępowców warszawskich, w takim razie mielibyśmy zupełnie nowe objaśnienie ich abstynencji wyborczej, ale skąd u nich agitacja wśród robotników i tak wielki wstręt do kompromisu?

Przypuścić należy, iż współpracownik „Rieczi" nie dokładnie rozmowę powtórzył i stąd niejasność i sprzeczności. *a.*

HORYZONT POLITYCZNY.

N a s t ą p i ł o o t w a r c i e p i e r w s z e j s e s j i n o w e j d u m y. Według dokonanych obliczeń prywatnych (ajencja Petersburska grzeszy jak wiadomo pewnemi „pomyłkami") w nowej dumie zasiądzie na ogólną liczbę 442 posłów:

Z l e w i c y: (Socjal-demokraci, ludowcy, trudowicy)	— 30 posłów.
C e n t r u m p o s t ę p o w e: (Kadeci, frakcja muzułmańska, odrodzeniowcy) . . .	— 81 pos.
K o ł o p o l s k i e . . .	— 16 pos.
C e n t r u m z a c h o w a w c z e: (Październikowcy, umiarkowani, bałtyccy konst. monarchiści) .	— 113 pos,
P r a w i c a: (Monarchiści, czarnosecińcy) .	— 171 pos.

(Porówn. „Kronikę".)

W ten sposób praca pozytywna możliwą jest w przyszłej dumie jedynie w warunkach utworzenia jakiegoś „centrum konstytucyjnego", które liczebnie mogłoby się przeciwstawić imponującej liczebnie mniejszości reakcyjnej prawicy. Oczywiście, że utworzenie się podobnego centrum byłoby znacznie ułatwione, gdyby sfery rządzące wyraziły chęć współpracownictwa z podobną organizacją parlamentarną. Tymczasem sądząc z dotychczasowych enuncjacji urzędówki „Rosja", na to bynajmniej się nie zano-

si. Należy sądzić, że biurokracja unika wytworzenia w dumie jakiejś stałej większości w obawie, aby ta ostatnia, jakkolwiek umiarkowanie usposobiona, nie wystąpiła w chwili decydującej, przeciwko niej. Woli przeto prowadzić politykę „niezależną“ — to znaczy w poszczególnych kwestjach zdobywać poparcie tej lub innej grupy posłów.

Co się tyczy stronnictw lewicowych, to rola ich została określona przez samo prawo 16-go czerwca— ogranicza się ona wyłącznie do krytyki: liczba ich jest tak mała, że o jakimkolwiek wpływie na pracę prawodawczą dumy nie może być mowy. Na poparcie kadetów nie mogą już dziś liczyć — ci ostatni wyraźnie kierują swoje sympatje w stronę październikowców, lecz gdyby się nawet udało ich pozyskać dla poparcia poszczególnych kwestji, to nawet wówczas nie zdołanoby wytworzyć, nie mówiąc już o większości, ale nawet imponującej mniejszości. Przyszła konstelacja w dumie jest oczywiście przedmiotem ożywionych dyskusji w prasie, wydobyć jednak coś pozytywnego z tej powodzi rozumowań jest bardzo trudno — dopóki charakter i sympatje poszczególnych posłów nie zostaną bliżej określone można jedynie wyrażać przypuszczenia. W każdym razie, ze względu na ogólną apatję polityczną kraju, na poważniejsze niespodzianki liczyć niepodobna. Duma będzie tem, co chciał z niej uczynić akt 16-go czerwca 1997 roku.

Herezja w szeregach socjalnej demokracji stanowi, wobec braku bardziej interesujących tematów, przedmiot polemiki na łamach pism socjalistycznych. Polemika toczy się już od dość dawna, lecz dopiero w chwili obecnej, wskutek przyjęcia w niej udziału niższych komórek organizacyjnych nabiera poważniejszego znaczenia. Działo się jak następuje: W swoim czasie lewicowo usposobiony kadet Kizewetter wyrażał obawę, że wszelkie próby porozumienia kadetów z lewicą spełzną na niczem ze względu na nieprzejednanie obecnego zarządu partyjnego. Na dowód swych słów Kizewetter powołuje się na platformę wyborczą C. K. socjalnej demokracji. W odpowiedzi na to weteran socjalnej demokracji rosyjskiej, Plechanow, odpowiedział artykułem w gazecie „Towariszcz“ p. t. „Zbyteczna Obawa“, w którym to artykule Plechanow występując z ostrą krytyką platformy, jako źle obmyślonej i mało przemyślonej, uważa obawy Kizewettera o tyle za zbyteczne, że większość uświadomionych członków partji, pomimo odezwy C K., w chwili decydującej, gdy zajdzie niebezpieczeństwo czarnosecinne, poprze swemi głosami kandydatury kadeckie. C. K. składający się z „bolszewików“, na specjalnej naradzie, potępił powyższe wystąpienie Plechanowa, jako wywierające dezorganizujący wpływ na partję. Plechanowowi zarzucono dwa występki: popierwsze, wzywanie do niesubordynacji, a więc narażanie na szwank dyscypliny partyjnej; powtóre udział w piśmie burżuazyjnym. Plechanow przyjąwszy do wiadomości wyrok wyższej instancji, odwołał się jednak do szerszych mas partyjnych i w artykule p t. „Głos mają mieńszewicy“ wzywa ich do wypowiedzenia swego zdania w tej sprawie. W odpowiedzi na to nastąpił szereg odezw rozmaitych organizacji partyjnych wyrażających solidarność swoją z wystąpieniem Plechanowa. W ten sposób może nareszcie przekona się C. K., że uprawiany przez niego bezpłodny romantyzm rewolucyjny posiada mniej zwolenników niż mu się zdawać mogło.

Analogiczny fakt, aczkolwiek na innem tle, miał miejsce w szeregach socjalnej demokracji niemieckiej. Mianowicie dwaj członkowie landtagu badeńskiego Franke i Kolbe wezwani zostali przed forum konferencji partyjnej pod zarzutem przyjęcia udziału w pogrzebie wielkiego księcia badeńskiego. Kolbe i Franke tłomaczyli się pobudkami politycznemi i wymaganiami taktu.

Konferencja nie zgodziła się jednak z ich tłomaczeniem. Zmarły książę był zaciętym zwolennikiem praw wyjątkowych przeciw socjalistom i głównym doradcą w sprawach represji przeciwko ruchowi robotniczemu. Co się tyczy taktu, to wszak żaden wielki książę nie weźmie udziału w pogrzebie jakiegoś wybitnego wodza socjalistycznego — dlaczegóż wiąc partję obowiązuje takt odmienny? Konferencja wreszcie uchwaliła przejście do porządku dziennego, w którym nie pochwalając postępowania Franka i Kolba, jako przeciwnego panującemu w partji nastrojowi republikańskiemu, tudzież tradycjom partyjnym, spodziewa się, że w przyszłości przedstawiciele partji zaniechają pedobnych, mających charakter czysto monarchiczny demokracji. Pozatem konferencja uważa sprawę za zupełnie wyczerpaną i żałuje, że tyle czasu i energji poświęcono sprawie tak drugorzędnej

Czy nie pożałuje i rosyjska socjalna demokracja, że tyle czasu i energji trwoni na sprawy drugorzędne? Tyle przecież już roztrwoniła!

Francja zadała nowy cios klerykalizmowi w osobie kościoła katolickiego. Jak wiadomo, prawo grudniowe (r. 1905) o rozdziale Kościoła i Państwa przewiduje utworzenie stowarzyszeń religijnych, w posiadaniu których pozostać miały majątki ruchome i nieruchome kościoła. Znakomity § 4 wywołał w swoim czasie ostrą polemikę; szczególnym jego przeciwnikiem był obecny prezes gabinetu Clemenceau, który nie mógł się zgodzić na to, aby w rękach kleru pozostawiono majątek kościoła. Nie zgodził się również z tem prawem Pius X, aczkolwiek z innych pobudek. Jego odpowiedź brzmiała kategorycznie: wszystko albo nic. Ponieważ o wszystkiem nie mogło być mowy, więc uchwalona obecnie nowela według projektu Briand'a, nie daje już nic. Nowela ta sprowadza się do tego, że majątek kościelny może być zwrócony jedynie ofiarodawcom jego lub ich bezpośrednim sukcesorom; niewycofany przez tych ostatnich przechodzi na własność towarzystwa dobroczynności publicznej.

Kościół pozbawiony swego ruchomego i nieruchomego majątku przestaje istnieć — jest to prawda, którą coraz bardziej uśmiadamiają sobie klerykali francuscy i stąd ich pełna melancholji najnowsza dewiza: kościół i republika nie mogą współistnieć we Francji. Tę samą dewizę bez odcienia melancholji przyjęli i antyklerykali.

Prawo zakazujące wyrabiania i sprzedaży napojów wyskokowych zostało przyjęte przez sejm finlandzki. Na wniosek jednego z posłów sejm przyjął prawo stojąc. Z wyjątkiem skrajnej prawicy wszyscy wstali. Natychmiast po przyjęciu prawa stowarzyszenie „Przyjaciół trzeźwości“ telegraficznie zawiadomiło wszystkie swoje oddziały zalecając uroczysty obchód tego dnia przez zabawy ludowe i iluminacje. Nazajutrz w całym kraju odbyły się uroczystości, zamknięto szkoły, handel ustał o 2-ej godzinie, a w parkach odbyły się olbrzymie zabawy ludowe. Okrzyk „Niech żyje trzeźwa Finlandja!“ rozlega się po całym kraju.

ROBOTY DODATKOWE.

Ministerjum handlu i przemysłu opracowało projekt prawa o robotnikach fabrycznych. Projekt ten zamierza unormować długość dnia robeczego dla osób płci męskiej, a jednocześnie przewiduje roboty dodatkowe na mocy zobopólnego porozumienia się stron.

Ten ostatni warunek niweluje pierwszy: przy takiem omówieniu dzień roboczy można określić choćby na 3 godzinny, a fabrykant i tak (dzięki „zobopólnemu porozumieniu się stron") potrafi zmusić robotników, by pracowali po 12 — 13 godzin. Tu jedną ręką robi się dobrze, a drugą ręką to dobre wniwecz się obraca. Gdyby ten projekt stał się prawem, to byłoby to prawo obłudne.

W dziedzinie finansowej często jesteśmy świadkami takiego zjawiska: wprowadza się podatek, dotykający jakąś grupę kapitalistyczną lub obszarniczą; zdaje się, że podatek istotnie spada na barki tej właśnie warstwy, a jednak prawo odnośne ma zwykle takie szpary, przez które najsilniejsze żywioły tej klasy uchylają się od podlegania nowemu prawu.

Projekt prawa normujący dzień roboczy i zezwalający jednocześnie na roboty dodatkowe — należy do takich właśnie praw.

Roboty dodatkowe wywołują największą ilość skarg; robotnik musi się zgadzać na nie i wykonywać je, ponieważ wie, że w razie przeciwnym będzie usunięty. Dawniej, kiedy roboty dodatkowe ograniczone były do 120 godzin rocznie, robotnikowi, który miał w książeczcę te 120 godzin wpisane, wydawano nową książeczkę i rozpoczynano nowe zapisywanie robót dodatkowych na rabhunek owych 120 godzin.

Mowią, że roboty dodatkowe są znakomitem uzupełnieniom zarobków, że regulują zarobki stosownie do potrzeb robotnika, że więc zachowanie ich leży w interesie samych robotników.

Tak się to jednak tylko wydaje.

W razie dowolnego wprowadzania robót dodatkowych, te roboty stać się mogą zjawiskiem zwykłem, a to już obniży płacę zarobkową. Roboty dodatkowe, teoretycznie dobrowolne, staną się wówczas przymusowemi, ponieważ osoby nie chcące pracować „dobrowo nie", będą zastępowane przez inne o zgodniejszem usposobieniu. Pod tym względem o wiele lepiej postawiona była ta sprawa w projekcie Kokowcewa, który zakazywał wpisywania do książeczek robotniczych warunku o robotach dodatkowych i pozwalał wykonywać je tylko o tyle, o ile były potrzebne ze względu na techniczne warunki wytwórczości. Pozatem na wykonywanie robót dodatkowych wymagalne było otrzymanie specjalnego zezwolenia, a zezwolenia te były wydawane:

1) W razie, jeżeli roboty dodatkowe wywołane były koniecznością państwową lub potrzebami społecznemi jako to: konieczność wyprodukowania broni, utrzymanie prawidłowego ruchu na kolejach, terminowego wzniesienia lub naprawy gmachów publicznych, wodociągów i t. p.

2) W gałęziach przemysłu sezonowych (przygotowywanie konserwów) i t. p.

Projekt Kokowcewa pozwalał na wykonywanie robót dodatkowych bez pozwolenia w razie nagłego zepsucia się kotłów, motorów, w razie niebezpieczeństwa grożącego ludziom lub dobytkowi, a także dla zapobieżenia brakowi wody, światła, w razie potrzeby wydawania dodatków nadzwyczajnych przez gazety i t. p.

Dyrektor fabryki miał prowadzić dokładną statystykę robót dodatkowych tak, aby zawsze można było określić ile godzin, kiedy i w jakich warunkach dany robotnik pracował dodatkowo.

W memorjale fabrykantów petersburskich czytamy:

„Jeśli w wypadkach pojedyńczych robotnicy składali nawet żądania, pomiędzy któremi było i żądanie zniesienia robót dodatkowych, to każdy robotnik pojedyńczo zrzekał się tego żądania. Dowodzi to, że tego rodzaju żądania nie pochodzą od masy robotniczej". Dalej w tym samym memorjale czytamy, że robontnicy wprost pragną robót dodatkowych i że niejednokrotnie słyszy się skargi na majstrów, że wyznaczają na roboty dodatkowe swych ulubieńców.

Czegóż to dowodzi?

Poprostu tego, że wynagrodzenie, pobierane przez robotników jest nizkie, i że nawet za cenę nadmiernej pracy starają się je podnieść.

Zresztą, jeśli robotnicy brani pojedyńczo wvrzekają się nawet chęci zniesienia robót dodatkowych, to może i dlatego, że obawiają się usunięcia w razie szczerej odpowiedzi. *P. W.*

KRONIKA.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Wybranych do 3-ej Dumy 517 posłów, *Riecz* klasyfikuje na partje w następujący sposób: demokratów socjalnych 10, socjalista ludowy 1, z lewicy 4, (15); „kadetów" i ich sympatyków 53, z partji odrodzenia pokojowego 8, postępowców 20, narodowców (Polaków) 17, (98); umiarkowanych 15, „październikowców" 82, (97); z prawicy 153, ze „związku narodu rosyjskiego" 35, bezpartyjnych 8, (185).

Gdyby wszyscy z 26 posłów, którzy mają być jeszcze wybrani, przyłączyli się do opozycji, stanowić ona będzia zaledwie 30% składu Dumy.

— Warsz. gener.-gubernator wydał postanowienie obowiązujące, na mocy którego wstęp do fabryk osobom postronnym, nie wyłączając i deputatów wszelkiego rodzaju towarzystw i związków jest zabroniony; odpowiedzialność za przekroczenie tego przepisu pada na odźwiernych i szwajcarów fabrycznych.

Właściciele i administracja fabryk obowiązani są natychmiast zawiadomić policję: a) o obecności osób postronnych w fabryce; b) o wybuchu wszelkiego rodzaju bezroboci, nieporządków i o jakichkolwiek gwałtach lub przymusach; c) o nieprawnych zebraniach i mityngach w obrębie fabryk. Winni przekroczenia niniejszego posta-

nowienia obowiązującego właściciele, przedstawiciele administracji fabrycznej, odźwierni i szwajcarzy podlegają karze pieniężnej do 3,000 rb. lub aresztowi do trzech miesięcy".

— W Radomiu w bufecie teatralnym zabity został pięciu strzałami z rewolweru komisarz policji Zubkowskij; sprawcy zbiegli. — W Częstochowie zabito dwóch inkasentów sklepów monopolowych. — W Chersoniu i Kutaisie zabito 3 rewirowych. — W Łodzi na ulicy zabito jednego agenta policji i drugiego raniono. — W Warszawie wykryto potajemny handel bronią, którą przemycano z zagranicy.

— Jak donosi „Dal. Wiest.", główna administracja więzienna zapytywała wszystkie miasta syberyjskie i nadamurskie o pozwolenie wysłania do nich znacznej partji skazanych. Ze wszystkich miejsc otrzymano jednakową odpowiedź: „niema miejsc".

RUCH KULTURALNO OŚWIATOWY.

Tow. Kult. Pols. rozpoczyna szereg odczytów z dziedziny prawno-państwowej:

Oto tymczasowy spis odczytów opracowanych: 1 i 2) Parlamentaryzm w Europie, 3, 4, 5,) Europejskie systemy wyborcze, 6) Główne formy państwa konstytucyjnego, 7) Organizacje i atrybucje gmin miejskich i wiejskich w głównych krajach świata, 8) Wewnętrzny ustrój Niemiec, 9) Prus, 10) Anglji, 11) Szkocji i Irlandji, 12) Francji, 13) Austrji, 14) Translitawji, 15) Włoch, 16) Hiszpanji i Portugalji, 17) Szwecji, i Norwegji, 18) Danji, 19) Szwajcarji, 20) Grecji, 21) Państw bałkanskich, 22) Turcji, 23) Japonji, 24) Finlandji, 25) Parlament angielski, 26) Kolonje angielskie, 27) Demokracja Nowej Zelandji, 28) Państwo chłopskie Kanada, 29) Galicja, 30) Księstwo Poznańskie, 31) Pierwotny ustrój społeczeństwa polskiego. 32) Utworzenie się państwa polskiego, 33) Społeczeństwo polskie a państwo, 34) Samorząd i reprezentacja stanów w dawnej Polsce, 35) Konstytucja dawnej Polski, 36) Stan szlachecki w dawnej Polsce, 36) Stan szlachecki w dawnej Polsce, 37) Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce, 38) Włościanie w dawnej Polsce, 39) Duchowieństwo w dawnej Polsce, 40 Żydzi w dawnej Polsce, 41) Szlachecka rzeczpospolita w dawnej Polsce, 42) Demokracja polska w XIX w., 43) Rozwój demokracji, 44) Prawa człowieka i obywatela, 45) Prawa mniejszości.

Kolej tych odczytów może uledz zmianie. Pięć pierwszych wypowie Akeksander Świętochowski, poczynając od piątku (15 listopada) w sali Towarzystwa Kultury Polskiej (Krucza 9). Bilet wejścia kop. 10.

— Zatwierdzone zostało i zorganizowane Tow. naukowe warszawskie, celem jego będzie rozwijanie i popieranie badań we wszystkich gałęziach wiedzy, oraz ogłaszanie dzieł naukowych w języku polskim.

Dla osiągnięcia wymienonych celów Tow. ma prawo: Urządzać perjodyczne zebrania naukowe swoich członków, ogłaszać drukiem prace swoje w postaci protokułów, pamiętników, wydawnictw zbiorowych, jako też oddzielnych opracowań i dzieł; dostarczać swym członkom środków do prowadzenia badań naukowych; urządzać wycieczki naukowe; ogłaszać konkursy; urządzać wykłady i odczyty publilczne, i utrzymywać bibljoteki, zbiory, gabinety i pracownie. Działalność swą Tow. rozwijać będzie w kierunku: językoznawstwa i literatury, nauk antropologicznych, społecznych, historji i filozofii, nauk matematycznych i przyrodniczych. Członkami rzeczywistemi mogą być osoby posiadające stopnie naukowe lub też znane ze swych prac w dziedzinie nauki i literatury. Opłata najmniejsza członkowska określoną została w sumie 10 rubli rocznie.

ODPOWIFDZI REDAKCJI

Nadesłali odpowiedzi na kwestjonarjusz w sprawie wychowania:

Wun. — nauczyciel ludowy.
Aleksander Zderzał. — monter.
T. J.
Napoleon Rogowski — urzędnik kolei.

Odpowiedzi mogą być dawane w formie swobodnej autobjografji, ale zawsze z uwzględnieniem celu ankiety: co najwęeej oddziaływało na urobienie umysłu i charakteru człowieka.

OFIARY.

J. Borkowski w Ufie — rb. 1 kop. 50 dla biednych.

Redakcja „SPOŁECZEŃSTWA" zwraca się do czytelników z prośbą o nadsyłanie ofiar na wpisy dla uczniów.


C.K. DOSTAWCY NADWORNI
BENSDORP'A
CZYSTE HOLENDERSKIE
KAKAO
AMSTERDAM-
HOLANDJA.

Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller*. Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.